Robert Kotowski

Książka, kino, teatr - rozrywki intelektualne młodzieży żeńskiej w międzywojennej Polsce

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 28, 82-94

2013

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach
Tom 28, Kielce 2013

ROBERT KOTOWSKI

KSIĄŻKA, KINO, TEATR
– ROZRYWKI INTELEKTUALNE MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ W MIĘDZYWOJENNEJ POLSCE

KSIĄŻKI

Lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku w Polsce przyniosły szereg różnorodnych zmian w wielu obszarach życia społecznego. Dawne normy obyczajowe sukcesywnie były zastępowane przez nowe. Postępująca demokratyzacja obyczaju wpływała m.in. na sposoby spędzania wolnego czasu przez przedstawicieli różnych środowisk, w tym także młodzieży, a wśród niej nastoletnich dziewcząt, uczennic szkół średnich. Stopniowo zaczęło pojawiać się ich samodzielne uczestnictwo w nowych formach rozrywki intelektualnej, takich jak kino czy teatr itp.[1]. Uzupełniały one dotychczasowe, najpopularniejsze sposoby wykorzystywania czasu poza szkołą, jak spotkania rodzinne, rozmowy przy stole, zabawy, gry na instrumentach czy czytanie książek. Ta ostatnia forma cieszyła się wciąż bardzo dużym powodzeniem wśród dziewcząt, uczennic gimnazjów, liceów czy seminariów nauczycielskich. Inspiracje co do wyboru lektur nadchodziły z wielu miejsc: z domu - zwłaszcza w środowisku inteligenckim, szkoły, kościoła, organizacji społecznych, instytucji wychowawczych. Przy doborze lektur znaczący udział miała także od 1923 roku Komisja Oceny Książek do Czytania dla Młodzieży Szkolnej. Oceniała ona książki według trzystopniowej skali (konieczna, pożądana, dozwolona), a od 1929 roku dwustopniowej („dozwolona" „niedozwolona") i na tej podstawie dopuszczała do bibliotek[2]. Młodzież, zarówno żeńska jak i męska najchętniej sięgała po tradycyjne powieści obyczajowe, przygodowo-przyrodnicze, historyczne, jednak czego innego poszukiwały w lekturach dziewczęta, a czego innego chłopcy. Badania i obserwacje czytelnictwa dzieci i młodzieży, prowadzone w latach dwudziestych i trzydziestych przez Marię Potworowską-Dmochowską, Janinę Wuttkową, Marię Gutry i Barbarę Grosglikową czy Anzelmę Żebrowską, potwierdzały że upodobania czytelnicze

[1] A. Żarnowska, *Aspiracje oświatowe kobiet w rodzinach robotniczych w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. 2, cz. 1, Warszawa 1992, s. 18-28.

[2] E. Kruszyńska, *Wokół literatury dla dziewcząt w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, w: *Polonistyka szkolna lat 1918-1939. Koncepcje i polemiki, programy i ich realizacja*, pod red. L. Jazownika, Zielona Góra 2002, s. 141.

dziewcząt były odmienne od upodobań chłopców[3]. Niektóre tytuły wybierane były tylko przez dziewczęta i bywało, że nie były one znane chłopcom i na odwrót. Pomocne w odpowiednim doborze były czasopisma młodzieżowe, na łamach których prezentowano wiele nowości wydawniczych[4]. Dziewczęta sięgając po książkę dla siebie kierowały się zupełnie innymi kryteriami niż chłopcy: *...żeby książka była cenna, musi dać mi choć jedną dobrą myśl, dać mi coś, co byłoby jeszcze jedną cegiełką do budowy silnych fundamentów charakteru*, zdradzała swe oczekiwania w szkolnym miesięczniku „Brzask" jedna z uczennic seminarium nauczycielskiego w Mariówce, miłośniczka literatury Prusa. To właśnie u niego znajdowała to, czego poszukiwała w literaturze: *...bohaterowie są świetnie ujęci pod względem psychicznym. Ich nastroje, ich radości i smutki, ich ból i walki duchowe są oddane niezrównanie; w ich przeżyciach odnajduję swoje*[5]. Słowa te zdają się potwierdzać, że dziewczęta sięgały po książki o pogłębionej tematyce psychologicznej, refleksyjne, pobudzające ich ciekawość, zamiłowanie do tajemniczości. Upodobania literackie wynikały z ich „uczuciowej" natury, skłonności do wzruszeń. Ważne były dla nich wątki obyczajowe, często traktujące o życiu rodzinnym, które wzmacniały u czytelniczek instynkt opiekuńczy, a często pogłębiały pragnienie doświadczenia prawdziwej przyjaźni i miłości, nasączone elementami sentymentalnymi. Motywy szlachetności i współczucia pojawiające się w książkach zdecydowanie bardziej przyciągały czytelniczki niż czytelników.

Wśród lektur przeznaczonych dla młodzieży, istniały także książki poruszające wątki literackie wzbudzające zainteresowanie obu płci, jednak powody wspólnego zainteresowania były zgoła odmienne dla dziewcząt i chłopców. Fascynacja nastolatek motywem bohaterstwa była podyktowana, jak zauważyła Wuttkowa: *...pewnym podkładem erotyzmu*. Stwierdzeniem: *...podoba mi się ten chłopiec bohater*, czytelniczki uzasadniały motyw bohaterstwa. Od egzotycznych przygód wolały zaś przygody domowe; zagadnienia patriotyczne dziewczęta traktowały zaś bardzo sentymentalnie i uczuciowo, w przeciwieństwie do chłopców, których bardziej zajmowała historia narodu i oręża. Przyczyny zróżnicowanych upodobań czytelniczych tkwiły, jak uważano, w odmiennościach psychicznych obu płci, co spotykało się także z krytyką, bowiem uważano że tego typu podział jedynie pogłębia i utrwala różnice intelektualne między chłopcami i dziewczętami[6].

Dość dużą popularnością wśród nastolatek w okresie dwudziestolecia międzywojennego cieszyła się, ukształtowana na przełomie XVIII i XIX wieku powieść dla dziewcząt. Była to odmiana powieści młodzieżowej, propagująca w duchu tradycyjnych funkcji literatury określone wzorce osobowe. Cechą charakterystyczną tego podgatunku literackiego była niewielka liczba typów bohaterek i elementy idealizacji oraz szablonowości w ich przedstawianiu. Najczęściej były to dobre, grzeczne i pracowite dziewczynki. Te szlachetne i urodziwe bohaterki to zazwyczaj panienki z dworów. *Ania z lechickich pól* Marii Dunin-Kozickiej, *Nasza panienka* Zofii Sokołowskiej, *Panienka ze dworu* Michaliny Domańskiej. Prezentacja ich świata i przeżyć symbolizowała przywiązanie do wartości polskiej tradycji szlacheckiej. Przestrzeń życia szkolnego,

[3] M. Graban-Pomirska, *Szkoła narzeczonych. O powieści dla dziewcząt w dwudziestoleciu międzywojennym*, Gdańsk 2006, s. 45-47.

[4] „Iskry" 1931, nr 52, s. 798.

[5] „Brzask" 1927, nr 12, s. 9.

[6] J. Wuttkowa, *Czytelnictwo dzieci w świetle nowych badań*, w: „Polonista" 1931, z V-VI, s. 186; M. Graban-Pomirska, *Szkoła narzeczonych...*, op. cit., s. 46.

życia na pensji przybliżał nieco inny typ szablonowych wyidealizowanych bohaterek, równie grzecznych, szlachetnych i ułożonych panienek-pensjonarek. Ten, ukształtowany w Polsce pod wpływem tendencji światowych, model bohaterki przedstawiany był zazwyczaj na tle rówieśniczek, zaś problematyka tzw. powieści pensjonarskich tyczyła się głównie spraw szkolnych. *Poczwarki Wielkiej Parandy* Haliny Auderskiej, *Start* Jadwigi Korczakowskiej, *Koleżanki z V A* Lili Jedlińskiej czy *Koleżanki* i *Klasówka* Heleny Dunun6wnej[7].

Próbę przełamania istniejących schematów i pokazania innych typów bohaterek zwyczajnych dziewcząt, sportsmenek, harcerek podjęły m.in. Maria Kann w powieści *Jutro będzie słońce*, czy Maria Wardasówna w powieści *Maryśka ze Śląska*[8]. Nowe elementy w powieści dla dziewcząt pojawiły się także za sprawą Kornela Makuszyńskiego, który wprowadził do niej dużą dawkę humoru. Dzięki temu traciła ona swój dotychczasowy posępny nastrój i ckliwy, podszyty nudą, egzaltowany i dewocyjny charakter[9]. Nie była to jeszcze ogólnie obowiązująca tendencja, bowiem przemiana przez całe dwudziestolecie modelu literackiego bohaterek szła niezwykle mozolnie. Wciąż przeważała anachroniczna w swej formie powieść dla dziewcząt nacechowana natrętnym dydaktyzmem, sentymentalizmem i ckliwością. Większość autorek literatury dla dziewcząt, bowiem to właśnie kobiety zdominowały w dwudziestoleciu międzywojennym pisarstwo dla kobiet, zdawało się nie dostrzegać przemian obyczajowych i społecznych zachodzących w Polsce, stając tym samym w opozycji do zmian emancypacyjnych i prób określenia nowego statusu kobiety. Autorki kurczowo trzymały się dotychczasowego modelu wychowania dziewcząt i przygotowania ich do najważniejszej życiowej roli - żony i matki. Dla nich posłuszeństwo, wrodzona dobroć i miłość do świata to wartości nadrzędne. Nie próbowały nawet swym czytelniczkom przybliżać innych wzorców wychowawczych, pozostając wciąż w kręgu inspiracji *Pamiątki po dobrej matce* Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i propagowanych tam wzorców.

Dużym powodzeniem wśród dziewcząt cieszyła się także literatura obca. Wśród tłumaczonych tytułów, po które najchętniej sięgały panienki były książki o tematyce przygodowo-przyrodniczej, krajoznawczej, obyczajowej m.in.: Frances Hodgson Burnett *Tajemniczy ogród*, Lucy Maud Montgomery *Ania z zielonego wzgórza*, Angeli Brazil *Przyjaciółki*, Jean Webster, *Właśnie Inka*, Louisy May Alcott *Małe kobietki u progu życia*[10].

Zarówno rodzice, szkoła, jak i Kościół oraz organizacje młodzieżowe zabiegały o odpowiedni dobór literatury dla dziewcząt. Zalecano czytanie m.in. książek historycznych, podróżniczych, naukowych, ale także innych, równie wartościowych, z wyraźną jednak przestrogą kierowaną do młodej czytelniczki: *Czytając takie książki łatwo spostrzeżesz, czy one wspierają cię w dążeniu ku celom dobrym i pięknym, czy zobojętniają cię wobec twoich dążeń szlachetnych, a nawet budzą w tobie chęci czynienia rzeczy, których nie mogłabyś opowiedzieć swojej matce. Gdybyś uczuła coś podobnego, gdyby książka budziła w tobie myśli, które trzeba zatajać, to już możesz być pewną, że książka taka jest złą i że czytać jej nie należy. Taka książka będzie złą zawsze, choćby ją ludzie inni*

[7] J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918-1939*, Warszawa 1987, s. 131.

[8] J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci...*, op. cit., s. 133; M. Graban-Pomirska, *Szkoła narzeczonych...*, op. cit., s. 131.

[9] J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci...*, op. cit., s. 133.

[10] Ibidem, s. 50-52; M. Graban-Pomirska, *Szkoła narzeczonych...*, op. cit., s. 46.

nie wiem jak zachwalali. (...) Książki złej nie powinnaś czytać nigdy[11]. Przestrzegano przed skutkami niewłaściwych dla dorastających panienek lektur, jakimi były romanse czy literatura sensacyjna, powieści kryminalne i sensacyjno-awanturnicze, erotyczne i pornograficzne, poradniki dotyczące higieny i życia płciowego, a także książki o treści religijnej i naukowej mogące wpływać na powstanie wątpliwości w umysłach młodych dziewcząt: *Stale pamiętać musimy o tem, że książki które czytamy, obrazki, jakie oglądamy, myśli które myślimy i uczucia, które napełniają nasze serca, wszystko to oddziaływa na nasze stany duchowe i cielesne. Jeśli rzeczy te są złe, to szkodzą one nam dotkliwie*[12]. Ostrzeżenia, przestrogi, zakazy dotyczące niewłaściwej literatury nie przynosiły jednak oczekiwanych efektów, zwłaszcza że sami ich autorzy, rodzice, nauczyciele, dawali negatywny przykład, czytując powieści sensacyjne[13].

Dorastające dziewczęta, ciekawe świata i różnych sfer życia chętnie sięgały po literaturę nie przeznaczoną dla nich, czy wręcz zakazaną: *...na każdej książce musiała widnieć pieczątka „imprimatur" przystawiona przez odpowiednią komisję Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, czyli po prostu przez przedstawiciela Kościoła Rzymskokatolickiego. Do rodzicielskich księgozbiorów dobierały się chłopaczyny i dziewuszyny w domach, kryjąc się przed rodzicami w poczuciu grzechu i nieomal przestępstwa*[14]. Motywy tych zainteresowań scharakteryzował, definiując także pojęcie „książki zakazanej" Jan Kuchta w opracowaniu pt. *Książka zakazana jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania*[15]. Sensacja, humor, romans, erotyka to wątki, które przyciągały młode czytelniczki. Dużym powodzeniem cieszyła się twórczość takich autorek jak: Rodziewiczówna, Mniszkówna czy Zarzycka[16]. Dziewczęta w tajemnicy czytały, a następnie przekazywały sobie najciekawsze tytuły z rąk do rąk, mimo licznych apeli rodziców, nauczycieli i autorów poradników o doborze odpowiednich do wieku lektur. Pisano: *Dla dziewczęcia w okresie dojrzewania jest daleko lepiej zajmować się pracami domowemi, niż wylegiwać się i czytać romanse. Taka lektura szkodzi jej tylko, a mianowicie szkodzi i na ciele i na duchu. Wpływ takiej lektury może być przyrównany do atmosfery cieplarni, która pąk kwiatu przymusza do szybszego rozwinięcia się. Wiele dziewcząt dzięki czytywaniu romansów dojrzewa przedwcześnie*[17].

Modnym było także czytanie książek wydawanych z dużym rozgłosem, a często nawet w atmosferze skandalu. Z wypiekami na twarzy, często po kryjomu, czytały dziewczęta Pittigrillego, *Chłopczycę* Victora Margeuritte'a, *Płomienie* Stanisława Brzozowskiego czy *Dzieje grzechu* Stefana Żeromskiego[18]. Z tą ostatnią książką związana jest anegdota, której bohaterką stała się córka autora, Monika. Podczas jednej ze spowiedzi wielkanocnych zapytana przez księdza czy nie czytała zakazanych książek wyznała w konfesjonale, że czytała fragmenty *Dziejów grzechu*, co wprawiło spowiednika w głębokie zdziwienie. Tak opisała to zdarzenie Monika Żeromska w swych wspomnieniach: *Ksiądz żachnął się i powiedział ostro „A skąd się u was w domu takie świństwa biorą?"*

[11] M. Wood-Allen, *O czem każda dziewczynka wiedzieć powinna*, Łódź 1925, op. cit., s. 102.

[12] Ibidem, s. 82.

[13] K. Sierakowska, *Rodzice, dzieci, dziadkowie. Wielkomiejska rodzina inteligencka w Polsce 1918-1939*, Warszawa 2003, s. 149.

[14] W. Krzemiński, *Mój przedwojenny świat*, Warszawa 2001, s. 60.

[15] J. Kuchta, *Książka zakazana jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania*, Warszawa 1933, passim.

[16] J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci...*, op. cit., s. 132.

[17] M. Wood-Allen, *O czem każda dziewczynka wiedzieć powinna...*, op. cit., s. 126.

[18] M. Graban-Pomirska, *Szkoła narzeczonych...*, op. cit., s. 47.

Dotknęło mnie to bardzo, ale powiedziałam grzecznie „Bo mój tatuś napisał". Ksiądz otworzył konfesjonał, wystawił głowę, spojrzał na mnie wściekle i wrzasnął „Tatuś jej napisał! Dzieje grzechu! Bezczelna smarkula, mało że takie książki czyta, jeszcze kłamie przy spowiedzi! A Napoleon nie był twój tatuś? A może ty wariatka, co?[19] Inaczej we wspomnieniach twórczość swego ojca zapamiętała Maria Iwaszkiewiczówna, która pisała: *Książek Ojca nie dawano nam czytać, bo to literatura nie dla dorastających panienek*[20]. Podobnie Irena Jurgielewiczowa w swych wspomnieniach podkreśliła swój dystans do literatury dla dorosłych: *Najtrudniejsze do zrozumienia, tajemnicze i pociągające są słowa, które dorośli wymieniają na temat książek, koncertów czy wystaw. Książki to nie było tylko to, co nam kupowano, czytano lub z czasem dawano do czytania. Były i inne, nie dla nas przeznaczone, stojące rzędami na półkach, leżące na stołach. Wzrastałam w szacunku dla ich ważności. Rodzice mówili o nich z ożywieniem, jakby chodziło o ludzi, ludzi bliskich i znanych. Możność obcowania z tym, co zawierały drukowane stronice, uważałam za trudny do pojęcia, tajemniczy, ponętny składnik statusu „bycia dorosłym". I nie przychodziło mi na myśl, że między okładkami mogą się kryć treści podlegające wartościowaniu, nie mówiąc już o ocenie ujemnej*[21].

Wśród książek dużą popularnością cieszyły się dzieła najwybitniejszych polskich pisarzy - Mickiewicza, Sienkiewicza czy Prusa: *Największą wartość mają dla mnie dawni pisarze, gdyż oni wszystkim swoim dziełom dają podkład filozoficzny i dlatego na mojej półce błyskają barwnemi okładkami i złoconemi literkami ulubieni: „staruszkowie" i ich „Pan Tadeusz", „Dziady", Trylogja, „Quo Vadis", „Emancypantki" itd.* - pisały w szkolnych pismach uczennice seminarium nauczycielskiego[22]. Maria Paszewska, uczennica prywatnej szkoły żeńskiej Gimnazjum i Liceum Heleny Miklaszewskiej w Łodzi, prowadzonej przez bezhabitowe Zgromadzenie Sióstr Pocieszycielek Najświętszego Serca Jezusowego, wspomina: *Bardzo dużo czytałam, uwielbiałam Mickiewicza, „Pana Tadeusza", czasem się sprzeczałam z tym moim kuzynem kogo bardziej cenimy: ja Mickiewicza, on Słowackiego. Mówił, że Mickiewicz go nudzi, a Słowackiego co najwyżej nie rozumie.* Zamiłowanie do klasyków literatury narodowej potwierdzała także inna gimnazjalistka warszawska, wspominając o obowiązujących lekturach i swoich upodobaniach czytelniczych: *Czytałyśmy powieści Sienkiewicza i drugiego polskiego literata nagrody Nobla, Reymonta, a także Prusa, Żeromskiego, Orzeszkowej, wiele czasu poświęcałyśmy Mickiewiczowi i uczyłyśmy się na pamięć mnóstwa ustępów z „Pana Tadeusza". Słowackiego, ten polski Shelley, był moim ulubieńcem, nie tylko ze względu na cudowny język, ale i niezrównaną wrażliwość. Z romantyków czytałyśmy także Zygmunta Krasińskiego*[23].

Różnorodność w doborze lektur przez uczennice gimnazjum potwierdzają wspomnienia, jak choćby Michaliny Wisłockiej, która przytacza swoje ulubione tytuły książek z lat szkolnych: *Ja czytałam „Anię z Lechickich Pól" Dunin-Kozickiej, „Przygody Niny Dżawachy" Czarskiej, Sienkiewicza, Prusa, Londona, Curwoda, Makuszyńskiego, a także wszelkie książki o zwierzętach. Najpoważniejszą moją lekturą była biografia Marii Curie-Skłodowskiej pióra jej córki.(...) Jagoda zapisała się do czytelni i z pasją czytywała Courths-Mahlerową, „Iwonkę", „Dzikuskę", „Kwiat jabłoni" Zarzyckiej, „Uskrzydloną przygodę", która dała nam tyle przeżyć no i oczywiście „Trędowatą"*[24].

[19] M. Żeromska, *Wspomnienia*, Warszawa 1994, s. 116.

[20] M. Iwaszkiewiczówna, *Z pamięci*, Warszawa, 2006, s. 46.

[21] I. Jurgielewiczowa, *Byłam, byliśmy. Wspomnienia*, Warszawa 1937, s. 113.

[22] „Brzask" 1927, nr 12, s. 10.

[23] H. Rodzińska, *Nasze wspólne życie*, Warszawa 1981, s. 55.

[24] M. Wisłocka, *Malinka, Bratek i Jaś*, Warszawa 1998, s. 205.

O swych przeżyciach związanych z czytelnictwem książek pisała we wspomnieniach inna gimnazjalistka Alina z Chwistków Dawidowiczowa: *W listopadzie 1934 roku kończyłam 16 lat. Lidka był pół roku starsza, ale czuła się już dojrzała, czytywała „Wiadomości Literackie", książki Nałkowskiej, wiersze Iłłakowiczówny, a ja ciągle jeszcze najbardziej lubiłam opowieści o pensjonarkach, udawałam jednak, że interesują mnie powieści podróżnicze i o Indianach. Gdy poznałam Lidkę, zaczęłam ją naśladować i zmuszać się do czytania tego, co ona*[25].

KINO

Bardzo popularną formą spędzania wolnego czasu przez uczennice szkół średnich było w dwudziestoleciu międzywojennym kino, którego znaczenie w tym okresie rosło z roku na rok. W większości pamiętników, wspomnień czy dzienników nastoletnich dziewcząt ta forma rozrywki była bardzo skrupulatnie odnotowywana, nawet z przytaczaniem repertuaru, co może świadczyć o roli, jaką X Muza odgrywała w życiu młodzieży: *Do kina się chodziło dosyć często, nawet pamiętam do dzisiaj takie różne filmy, które tutaj oglądałam*, wspominała w relacji ustnej Halina Chamerska, uczęszczająca pod koniec lat trzydziestych do Gimnazjum Unii Lubelskiej w Lublinie[26].

Wzbudzało to pewien niepokój dorosłych, rodziców i wychowawców czy zewnętrznych środowisk. Początki rozwoju kinematografii spotykały się raczej z niechęcią z ich strony niż zrozumieniem. W Kielcach np. decyzja o tworzeniu nowego kina spotkała się nawet z wyraźnym sprzeciwem ze strony konserwatywnych środowisk kobiecych. Kobiety z Koła Polek Polskich, Związku Niewiast Katolickich, Koła Ziemianek i Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej obawiały się ujemnego wpływu rozwoju kinematografii na postawy młodzieży. Podkreślały, że: *...nowy kinematograf przyniesie rozprzężenie obyczajów, lekceważenie wszelkich obowiązków społecznych i rodzinnych, nadmierną chęć używania bandytyzmu i deprawację młodzieży*[27].

W tym duchu w wielu szkołach, zwłaszcza w pierwszych latach dwudziestolecia międzywojennego, uczennice obowiązywał zakaz chodzenia do kina. Wanda Pawlakowa, uczęszczająca do seminarium nauczycielskiego w Sandomierzu właśnie w tym okresie, zapamiętała: *Do kina chodzić nam nie było wolno, wyjątkowo, gdy grano coś odpowiedniego. Pamiętam, że byłam tylko na filmie „Pan Tadeusz"*[28]. W regulaminach szkolnych znajdowały się odpowiednie zapisy wyznaczające zasady korzystania z tej formy rozrywki. Barbara Frank, uczennica lubelskiego gimnazjum sióstr urszulanek, zapamiętała: *Ja chodziłam do gimnazjum Urszulanek i nie wolno nam było chodzić do kina na niektóre seanse*[29]. Było to usankcjonowane odpowiednimi przepisami. W uchwalonym przez władze szkolne w Lublinie w 1930 roku regulaminie szkół średnich i zakładów kształcenia nauczycieli, zapisano: *W kinematografach młodzieży wolno bywać tylko na seansach dozwolonych dla młodzieży i pozostawać tam nie dłużej, niż do godziny 19-tej, od godziny 15-tej lub wcześniej. Na dodatkach kabaretowych, jak i na seansach wieczorowych nawet z rodzicami bywać nie wolno*[30].

---

[25] A. Dawidowiczowa z Chwistków, *Zeschnięte liście i kwiat...*, Kraków 1989, s. 124.

[26] H. Chamerska, Relacja mówiona zarejestrowana w ramach Programu Historia Mówiona realizowanego w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN" w Lublinie, (www.historiamowiona.teatrnn.pl)

[27] R. Renz, *Kobieta w społeczeństwie międzywojennej Kielecczyzny. Dom - praca - aktywność społeczna*, Kielce 2008, s. 161.

[28] W. Pawlakowa, *c.d. Pamiętników*, „Notatnik Sandomierski", nr 9, 1996, s. 46.

[29] B. Frank, Relacja mówiona zarejestrowana w ramach Programu Historia Mówiona realizowanego w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN" w Lublinie, (www.historiamowiona.teatrnn.pl).

[30] *Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Grzegorza Piramowicza w Lublinie 1916-1936*,

Ograniczenia i regulacje tego typu obowiązywały we wszystkich szkołach średnich na terenie całego kraju. Wizyty w kinie uczących się dziewcząt możliwe były jedynie za pozwoleniem dyrekcji szkoły, ale także pod opieką rodziców bądź osób dorosłych[31]. Te surowe zasady wynikały, ze wspomnianych już, ciągle utrzymujących się obaw o niekorzystny wpływ kinematografii na wychowanie młodzieży. Nie przeszkadzało to jednak dorastającym panienkom, miłośniczkom filmu z różną częstotliwością odwiedzać ulubione kina. Większą przeszkodą w oddawaniu się przyjemności obcowania z X Muzą, niż ograniczenia regulaminowe, były finanse. Ceny biletów w kinach nie były jednakowe, ale najczęściej wynosiły kilkadziesiąt groszy, w zależności od kina i miejsca, w jakim się znajdowało. Skromne kieszonkowe dziewcząt zwykle nie wystarczało na wszystkie ich rozrywki. Bardziej zaradne radziły sobie dorabiając korepetycjami, czy jak w przypadku Zofii Rutkowskiej - obrabianiem na szydełku chusteczek, lub drobnym szyciem dla koleżanek. Dzięki temu, jak wspomina, miała zawsze pieniądze[32]. Były kina droższe i tańsze, zwłaszcza w większych miastach. Tańsze kina były oblegane przez młodzież i swym repertuarem nastawiały się na tę właśnie grupę widzów. Maria Sobocka zapamiętała, że w Lublinie tanim kinem, dostępnym dla kieszeni młodych dziewcząt i z repertuarem przeznaczonym dla nich, było np. kino „Uciecha". Oprócz tego lubelskie gimnazjalistki miały jeszcze dość duży wybór, na który wpływała zasobność kieszeni, upodobania, środowisko i oczywiście repertuar. Elżbieta Margulowa, uczennica Gimnazjum Unii Lubelskiej zapamiętała, że w owym czasie w Lublinie działały trzy kina lepsze, w których wyświetlano najnowsze filmy i trzy kina gorsze, przez co tańsze, ze starszym repertuarem. Bez względu na to, do którego się wybrała, podkreśla: *Z kinami było wygodnie. Kupowało się bilet i można było siedzieć, ile się chciało. Na ogół program to były dwa filmy i jeszcze jakieś dodatki, i jak ktoś chciał, to mógł sobie siedzieć. Wchodziło się o każdej porze. Były takie pasjonatki, które wchodziły po południu i siedziały aż do końca seansów*[33]. Możliwość oglądania kilku seansów w cenie jednego biletu cieszyła dużym powodzeniem wśród uczennic szkół średnich, dla których wizyta w kinie stanowiła poważny wydatek. Takie możliwości dawały jednak tylko te miasta, w których działało kilka kin, wyświetlających filmy kilka razy dziennie, o różnych porach i, co najważniejsze, każdego dnia w tygodniu. Tak było np. w Kielcach, gdzie dziewczęta chętnie odwiedzały nowoczesne kino zlokalizowane w gmachu WFiPW, ale bywały także w innych: „Palace", „Czwartak" czy „Uciecha"[34]. Mieszkanki większych ośrodków miały zdecydowanie lepsze warunki do korzystania z tej formy rozrywki. Warszawa, Kraków, Poznań, wspomniane Lublin czy Kielce oferowały znacznie więcej niż niewielkie miasta powiatowe czy małe mia-

Lublin 1938, s. 90.

[31] Regulamin dla uczennic Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Kielcach, Przepisy dla uczennic Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Toruniu.; Dziennik Filologicznego 8-io kl. Gimnazjum Żeńskiego z Prawami Szkół Państwowych imienia Adama Mickiewicza w Kielcach M. Krzyżanowskiej. Na rok szkolny 1922/1923. Kielce 1922; Przepisy dla uczennic Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Toruniu, Toruń 1935.

[32] Z. Rutkowska, Relacja mówiona zarejestrowana według kwestionariusza do projektu „Łączymy pokolenia" „Sandomierskie dziewczęta - nastolatki w dwudziestoleciu międzywojennym i dziś. Życie codzienne - kultura i obyczaje, nauka i czas wolny" zrealizowanego przez oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Sandomierzu w latach 2006-2007.

[33] E. Margulowa, Relacja mówiona zarejestrowana w ramach Programu Historia Mówiona realizowanego w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN" w Lublinie, (www.historiamowiona.teatrnn.pl).

[34] W. Zimoląg-Szczepańska, *Stare kieleckie ścieżki*, Kielce 1999, s. 18.

steczka. Tu dziewczęta miały ograniczony wybór, bowiem najczęściej było tylko jedno kino, które nie każdego dnia wyświetlało filmy, jak np.: „Kometa" w Szczekocinach czy kino „Czary" w Sandomierzu lub „Bajka" w Pińczowie. Seanse w tych miejscach odbywały się dwa, trzy razy w tygodniu. Mimo to, także w tych ośrodkach, dziewczęta chętnie uczestniczyły w seansach, a ich zachwyt filmem i kinem nie odbiegał od tego, który towarzyszył ich koleżankom z dużych miast. Repertuar był podobny, co prawda nowości do mniejszych kin trafiały nieco później, niemniej jednak wszyscy mogli oglądać te same obrazy, ale wszystkich też obowiązywały te same ograniczenia wiekowe: *...wiele filmów nosi na afiszu groźny napis „dla młodzieży niedozwolone"*[35], wspominała ówczesna gimnazjalistka. Oznaczało to, że zbyt młode miłośniczki kina nie były wpuszczane na nieodpowiednie dla nich filmy: *Trzeba było pokazać legitymację szkolną z rokiem urodzenia. Byłam bardzo nieszczęśliwa, bo wyglądałam na mniej niż miałam, tak że czasem koleżanki wyglądały dorośle j i je wpuszczano na filmy od szesnastu, a ja jak miałam piętnaście – to nie wyglądałam na więcej. Bardzo tego pilnowałam i potem jak te filmy oglądałam, to były zupełnie niewinne- tak, że zupełnie nie wiem dlaczego*[36], wspominała Elżbieta Margulowa.

W repertuarach przeważały filmy zagraniczne: *Obejrzałam w kinie „Roma" najlepszy repertuar filmowy świata*, wspominała Barbara Nawrocka-Dońska[37]. Niestety, polska kinematografia w pierwszych latach niepodległości przeżywała kryzys i nie stała na najwyższym poziomie[38]. Tym samym jej obecność na ekranach nie była zbyt częsta, a lukę wypełniały filmy z innych krajów. Cieszyły się one dużym powodzeniem, zwłaszcza wśród młodych widzów, o czym wiedzieli właściciele kin, którzy zamieszczali repertuar także na łamach szkolnych pismach. Dyrekcja radomskiego kina „Adria" w „Głosach Sztubackich" - czasopiśmie młodzieży szkół średnich, informowała o planowanych wybranych premierach filmowych, odpowiednich dla kilkunastoletniej młodzieży. Wśród nich jednak przeważały filmy zagraniczne: „Anna Karenina" – z Gretą Garbo, komedia z serii Flip i Flap pt. „Indyjscy piechurzy" oraz „Chińskie morza" z Clarkiem Gable, „Zaczęło się od pocałunku" z Joan Crawford i tylko jedna zapowiedź polskiego filmu „Pan Twardowski". Irena Koprowska wspomina, że: *W tych czasach niewiele było dobrych polskich filmów, ale nie brakowało francuskich, niemieckich, brytyjskich, amerykańskich i innych. Podziwialiśmy Mauricea Chevaliera, Gretę Garbo, Marlenę Dietrich, Charliego Chaplina*[39]. Kielecka gimnazjalistka wspomina z kolei swe wrażenia z pierwszej wizyty w kinie, na filmie z udziałem Deanny Durbin - kanadyjskiej aktorki, laureatki tzw. dziecięcego Oskara: *Film był bardzo ładny, z ulubienicą młodzieży Dianą Darbin (zapis fonetyczny). Przeżywałyśmy go potem miesiącami*[40].

Bywało, że w sali rekreacyjnej wywieszane były opinie na temat filmu nauczycieli, ale także uczniów, z radą, czy warto oglądać dany film: *Nigdy się nie zdarza,* pisze uczennica klasy szóstej szkoły: *...abyśmy nie usłuchały rady i poszły na coś innego*[41].

Film pod koniec lat trzydziestych traktowany był już jako metodyczna pomoc na-

[35] I. Płoska-Łoś, *Wiele lat minęło...: (z młodzieńczych wspomnień płocczanki)*, Płock 2006, s. 37.

[36] E. Margulowa, Relacja mówiona..., op. cit.

[37] B. Nawrocka-Dońska, *Prywatny pamiętnik*, Warszawa 1988, s. 269.

[38] J. Chwastyk-Kowalczyk, *„Bluszcz" w latach 1918-1939. Tematyka społeczna oraz problemy kultury i literatury*, Kielce 2003, s. 322.

[39] I. Koprowska, *O moim życiu i medycynie: wspomnienia*, Poznań 1998, s. 55.

[40] W. Zimoląg-Szczepańska, *Stare kieleckie ścieżki...*, op. cit., s. 17.

[41] W. Kalinowska, *Młodzież przed ekranem. Na marginesie broszurki B. W. Lewickiego „Świat Filmu"* 1935, nr 5.

ukowa w szkołach średnich ogólnokształcących. Wzbogacał wiedzę młodzieży o życiu, podnosił jej poziom kulturalny i rozwijał wrażliwość estetyczną. Mógł jednak także niekorzystnie wpływać na wrażliwość dziewcząt, stąd wprowadzony został system kwalifikacji każdego filmu dla odpowiedniego wieku[42].

Czasem jednak te kwalifikacje nie były zrozumiałe jak np. w przypadku filmów „Ada to nie wypada" z 1936 roku Konrada Toma lub „Pani minister tańczy" z 1937 roku Juliusza Gardana, które były zakazane dla młodzieży poniżej 18. roku życia[43]. Spowodowane to było pruderią, dopatrywano się w tego typu filmach komediach wartości obyczajowo destruktywnych. Komedia co prawda stanowiła w polskim kinie raczej zjawisko marginalne, niemniej jednak ten gatunek filmowy podobał się młodzieży. Zwłaszcza w okresie, kiedy już po latach od odzyskania niepodległości uwolniono się od wiekowych tradycji i nastrojów. Dorastało już pokolenie młodzieży urodzone w wolnym kraju, domagające się lekkiej rozrywki i beztroskiego śmiechu, nie zaś jedynie kultywowania tradycji i utrzymywania podniosłych nastrojów[44].

Pomimo że polskie obrazy ustępowały popularności filmów zagranicznych, miały one także duże rzesze swoich zwolenniczek wśród kilkunastoletnich dziewcząt. Wychodząc z kina, nuciły poznane melodie: „Umówiłem się z nią na dziewiątą", „Kocha lubi szanuje", „Mała kobietko..." - wspominała Anna Szanecka[45]. W 1930 roku do kin wszedł pierwszy polski film dźwiękowy: „Moralność Pani Dulskiej", wyreżyserowany przez Bolesława Newolina. Duże wrażenie na dziewczętach zrobił, zapamiętany przez sandomierską gimnazjalistkę Zofię Rutkowską, film „Młody las" z 1934 roku w reżyserii Józefa Lejtesa, na podstawie sztuki Adolfa Hertza z udziałem Kazimierza Junoszy Stępowskiego[46]. Ogromnym powodzeniem cieszyły się filmy z udziałem Franciszka Brodniewicza, jak np. „Pan Twardowski", „Trędowata", „Wierna rzeka". Duże znaczenie miała tu osoba aktora, bowiem był on jednym z popularniejszych w owym czasie artystów, ulubieńcem wielu młodych dziewcząt. Niektóre nawet pod wpływem zauroczenia pisywały do swoich ulubieńców z ekranu. Bywało, że znajdowało to odzew, jak w przypadku Radzymińskiej, która: *Zwyczajem wielu pensjonarek...* napisała do Franciszka Brodniewicza i w zamian otrzymała podobiznę aktora z miłym dopiskiem: *Dziękuję za piękny list i proszę napisać, jak się podobała Trędowata. Serdecznie pozdrawiam. F.B.*[47]. Aktor ten był także „miłością" Michaliny Wisłockiej, która była nawet zazdrosna o tego, jak pisała: *...najczarowniejszego ze wszystkich mężczyzn na świecie. (...) Na Trędowatej, kiedy doszło do sceny w karecie, jak on całował Stefcię, mało się nie skręciłam z zazdrości. Niewiele brakowało, żebym wskoczyła na ekran i wyrzuciła Stefcię z karety (ach gdyby to było możliwe!)*, wspominała swe wielkie zauroczenie z lat szkolnych Wisłocka[48].

Dziewczęta, zafascynowane filmem, wybitnymi kreacjami aktorskimi marzyły o szkołach teatralnych i późniejszych karierach aktorskich. Zwrócono na to uwagę nawet w czasopismach, gdzie pisano: *Marzy o tem pensjonarka 6-tej klasy i dojrzała piękność „sur le retour"*[49].

[42] Z. Pitera, *Młodzież, kino, sztuka „Muza X"* 1937, nr 3, s. 1.

[43] Z. Wyszyński, *Polska kultura filmowa 1918-1939 zarys problematyki*, w: *Polskie Kino lat 1918-1939 (Zagadnienia wybrane)* red. Z. Wyszyński, Warszawa - Kraków 1980, s. 17.

[44] Ibidem, s. 16.

[45] A. Szanecka, *Wspomnienia i anegdoty*, Siemianowicki Rocznik Muzealny, 2007, nr 8, s. 148.

[46] Z. Rutkowska, Relacja mówiona..., op. cit.

[47] J. Radzymińska, *Podróż od początku*, Warszawa 1998, s. 247.

[48] M. Wisłocka, *Malinka...*, op. cit., s. 226.

[49] K. Łozowska-Marcinkowska, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej*

TEATR

Obok kina dużą popularnością cieszyły się także inne rozrywki kulturalne. Większe możliwości dawało dziewczętom oczywiście duże miasto, niemniej jednak także i te mieszkające w małych miastach nie nudziły się. Warszawska gimnazjalistka Irena Koprowska pisała we wspomnieniach: *W tych czasach w Warszawie nie brakowało rozrywek kulturalnych*[50], ale dziewczęta z małych miast także podkreślały, że uczestniczyły w różnorodnych przedstawieniach, koncertach itp. Tam gdzie pozwalały możliwości, korzystały z oferty profesjonalnych instytucji, tam gdzie ich nie było, zastępowano to formami amatorskimi, jak szkolny teatr czy chór. Dziewczęta z Mariówki pisały w szkolnej gazetce: *Żyjemy jak ludzie wielkich miast Krakowa, Wilna, a przynajmniej Warszawy. Mamy teatr (sezonowy, ale mniejsza o to), kino, na którego ekranie widzieć można cudną „Dziką dziewczynę", następnie są przezrocza...*[51].

Teatr odgrywał niezwykle doniosłą rolę w życiu kulturalnym uczennic szkół średnich. Nawet dynamicznie rozwijające się kino nie było w stanie, w owym czasie, konkurować z tą formą rozrywki, pomimo że sceny zawodowe działały jedynie w kilkunastu największych miastach Polski. Najważniejszym punktem na mapie teatralnej w okresie dwudziestolecia międzywojennego była Warszawa, gdzie znajdowała się największa liczba teatrów, aktorów, reżyserów. Dawało to dziewczętom ze stolicy dużo większe możliwości bywania na przedstawieniach i bezpośredniego kontaktu ze sztuką sceniczną na najwyższym poziomie. Dziewczęta w większości oczarowane były teatrem. Nauczyciele często organizowali wyjścia na spektakle, na przedstawienia dozwolone dla kilkunastoletniej młodzieży. Uczennice w niektórych szkołach mogły korzystać z karnetów szkolnych, pozwalających na uczestnictwo w spektaklach wpisujących się w programy nauczania i związanych z obowiązującymi lekturami[52]. W łódzkim gimnazjum żeńskim, do którego uczęszczała Michalina Wisłocka: *Teatr należał do obowiązkowych zajęć szkolnych z polskiego i miałyśmy stały abonament na przedstawienia raz w tygodniu*, zapamiętała ówczesna gimnazjalistka[53]. Potwierdzają to także wspomnienia innej uczennicy jednego z łódzkich gimnazjów żeńskich, Marii Paszewskiej: *Do teatru najczęściej chodziłyśmy ze szkołą (szkoła załatwiała tańsze bilety), poza szkołą raczej się nie chodziło. W Łodzi był teatr, często przyjeżdżały inne teatry. Zdarzało się, że i dwa razy w tygodniu byłyśmy na spektaklu, innym razem nie byłyśmy w miesiącu ani razu. Nie opuściłam żadnej sztuki*[54]. Nie wszystkie przedstawienia mogły być jednak oglądane przez dziewczęta. Te kwestie także uregulowane były odpowiednimi przepisami w regulaminach szkoły: *Bywanie młodzieży w teatrze dozwolone jest tylko na sztukach klasycznych i właściwych dla młodzieży, dawanych w godzinach popołudniowych. Na przedstawieniach wieczorowych młodzież bywać może na sztukach wysokowartościowych za pozwoleniem władzy szkolnej i z zapewnieniem odpowiedniej opieki domowej – zwłaszcza dla dziewcząt*[55].

Rzeczypospolitej, Poznań 2010. s. 196.

[50] I. Koprowska, *O moim życiu...*, op. cit., s. 55.

[51] „Brzask", 1926, nr 9, s. 3.

[52] J. Radzymińska, *Podróż od początku*, Warszawa 1998, s. 250.

[53] M. Wisłocka, *Malinka...*, op. cit., s. 225.

[54] M. Paszewska, Relacja mówiona zarejestrowana 21 stycznia i 2 lutego 2012 r. wg kwestionariusza do projektu *Dziewczęta w mundurkach. Młodzież żeńska szkół średnich w dwudziestoleciu międzywojennym* (w zbiorach autora)."

[55] Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Grzegorza Piramowicza w Lublinie..., op. cit., s. 90.

Na przełomie roku 1918/1919 działało w Polsce jedynie 15 scen w siedmiu miastach, w następnym roku było już 21, zaś w latach 1921-1927 działało już ponad trzydzieści. W ostatnim przedwojennym sezonie teatralnym 1938/1939 funkcjonowało już 32 stałe teatry w 16 miastach. Były to jedynie teatry dramatyczne. Wszystkich scen, łącznie z rewiowymi, muzycznymi i objazdowymi działało w Polsce 103[56].

Nie we wszystkich miastach wojewódzkich działały stałe teatry, mimo że w kilku istniały gmachy teatralne i sceny jak np. w Lublinie czy Kielcach. Głównie jednak swój repertuar prezentowały tam instytucje objazdowe. Była to bardzo popularna forma upowszechniania kultury scenicznej w okresie dwudziestolecia międzywojennego i cieszyła się dużą popularnością wśród młodzieży szkół średnich: *Ogromnym przeżyciem było dla mnie przedstawienie „Balladyny" Słowackiego, także w PW, grane przez gościnnie występujący teatr. Pierwsze zetknięcie się z prawdziwym teatrem, pięknymi dekoracjami i efektami wizualnymi (pioruny, błyskawice) z wspaniałym językiem mistrza Słowackiego, a także groźną fabułą – wywarło na mnie ogromne wrażenie*[57].

Teatry objazdowe stanowiły poważną konkurencję dla rozwijającego się w owym czasie ruchu amatorskiego, stanowiącego istotny element życia kulturalnego wielu miast, miasteczek i wsi. W szkołach prężnie działały koła teatralne i amatorskie teatry szkolne. Cieszyły się one dużą popularnością wśród uczennic, wpisując się w ówczesne tendencje wychowawcze i edukacyjne, zwłaszcza w obszarze popieranej przez władze, edukacji patriotycznej. Oglądane przez uczennice, w ramach działalności kół, sztuki teatralne poddawane były dyskusji i krytyce w wielu obszarach, literackim, aktorskim czy reżyserskim. Uważano, że może to być dla dziewcząt: *...korzystne dla kształcenia w estetyce barwy, kształtu, stroju, gestu*[58]. Na praktyczne zdobywanie umiejętności aktorskich pozwalały dziewczętom ich inscenizacje czy wystawianie przez nie we fragmentach bądź w całości „dzieła sceniczne". Repertuar często nasączony był państwowotwórczą propagandą[59]. W większości opierał się na arcydziełach literatury klasycznej, narodowej. Tym samym nadawano szkolnym teatrom charakter sceny dramatycznej, co umożliwiało dziewczętom ścisły kontakt ze sztuką i pozwalało rozbudzać ich artystyczne zainteresowania. Doboru odpowiedniej sztuki dokonywał nauczyciel i dawał do zatwierdzenia kierownictwu szkoły. Reszta należała do uczennic: reżyseria, gra, scenografia, rekwizyty, stroje. Zwolenniczką takiej formy działalności dla amatorek była Maria Grzędzielska. Uważała że nawet dziewczęta, które nie mają zdolności teatralnych powinny się angażować do przygotowania kostiumów czy dekoracji[60]. Było to skuteczne narzędzie dydaktyczne, które nie pozostawało bez wpływu na kształtowanie i rozwój osobowości oraz dziewczęcych zainteresowań, bez względu na to, czy szkoła znajdowała się dużym ośrodku miejskim, mniejszym, czy też małym miasteczku. Przedstawienie uczennic jednego z warszawskich gimnazjów wspominał Witold Gombrowicz: *...krótko przed wojną pensjonarki z szóstej czy siódmej klasy gimnazjum Królowej Jadwigi zaprosiły mnie na balik - a zaprosiły mnie dlatego, że właśnie wystawiły własnymi siłami moją nowelkę Filidor dzieckiem podszyty przerobiwszy ją uprzednio na sztukę teatralną*[61].

[56] St. Marczak-Oborski, *Teatr polski w latach 1918-1965 teatry dramatyczne, Dzieje teatru polskiego*, red. Tadeusz Sivert, t. V, Warszawa 1985 s. 120.

[57] W. Zimoląg-Szczepańska, *Stare kieleckie ścieżki...*, op. cit., s. 17-18.

[58] M. Grzędzielska, *O wychowaniu dziewcząt*, Lwów 1938. s. 53.

[59] M.J. Łozińscy, *W przedwojennej Polsce*, Warszawa 2011, s. 172.

[60] M. Grzędzielska, *O wychowaniu...*, op. cit., s. 53.

[61] M.J. Łozińscy, *W przedwojennej...*, op. cit., s. 172.

W Kielcach dziewczęta z gimnazjum Znojkiewiczowej zasłynęły w mieście z wyjątkowych przedstawień baśni dla dzieci. Wystawiały je zarówno w swojej szkole, ale również w wielu miejscach poza nią[62]. „Aktorki" z kieleckich szkół miały do dyspozycji także scenę miejską, gdzie mogły wystawiać przygotowane sztuki. Jedną z popularniejszych były np. „Jasełka" Lucjana Rydla wspominane przez Karolinę Opuchlik-Karczewską[63]. Bywało, że dziewczęta-aktorki wspomagane były przez kolegów z męskich gimnazjów i wspólnie wystawiano różnorodne przedstawienia i adaptacje arcydzieł literatury narodowej. Młodzież kielecka przygotowała np. w 1930 roku „Zemstę" A. Fredry, „Odprawę posłów greckich" Jana Kochanowskiego, czy „Warszawiankę" Stanisława Wyspiańskiego, wpisując się tym samym w obchody kilku rocznic[64]. W sandomierskim seminarium nauczycielskim teatr szkolny, który wystawiał wiele sztuk np. „Śluby Panieńskie", „Nieboską Komedię", „Błękitnego Ptaka", „Hamleta"- wspólnie z uczniami Gimnazjum Męskiego, „Noc Listopadową" i inne. W Seminarium Nauczycielskim istniał także chór szkolny. Chórzystki początkowo wykonywały pieśni polskich kompozytorów, a z czasem nawet arie z polskich oper[65]. Wszystkie te formy działalności stanowiły bardzo aktywną edukację artystyczną dziewcząt jak również umożliwiały spędzanie wolnego czasu.

Robert Kotowski

[62] J. Jerzmanowski, *W starych Kielcach*, Kraków 1975, s. 255.

[63] K. Opuchlik-Karczewska, *Moje wspomnienia z pobytu w Państwowym Gimnazjum im. Błogosławionej Kingi (matematyczno-przyrodniczego) w Kielcach 1921-1929*, Gdynia 1994, s. 19.

[64] M. Meducka, *Życie kulturalne Kielc 1918-1939*, Warszawa - Kraków 1983, s. 156.

[65] W. Pawlakowa, *Zdarzenia i ludzie w moim życiu...*, op. cit., s. 9-10; W. Pawlakowa, *c.d. „Pamiętników"...*, op. cit., s. 46; R. Kotowski, *Szkolnictwo i oświata pozaszkolna w Sandomierzu w latach międzywojennych*, „Notatnik Sandomierski" 1997, nr 11, s. 45.

BOOKS, CINEMA, THEATRE - INTELLECTUAL PASTIMES OF FEMALE YOUTH IN INTERWAR POLAND

The article describes some chosen ways of spending free time by female high school students in the interwar period in Poland. It outlines the development of this sphere of life, connected with a revolution in manners and morals which took place at the time. The 1920s and 1930s in Poland saw a number of different changes in many areas of social life. Former moral standards were gradually replaced by new ones. The progressive democratization of manners and the changing social position of women and girls influenced the ways of spending free time by members of various communities, including young people, and in their number - teenage girls, the students of secondary schools. Step by step, they began to participate on their own in new forms of intellectual entertainment, such as cinema, theatre etc.

For high school students in the interwar period, the cinema was a very popular pastime, and its importance in this period grew year by year. However, it could not compete with the theatre which still played a vital role in the cultural life of young people, despite the fact that professional theatre companies were active only in several major Polish cities. Both forms of entertainment and leisure complemented the already existing, popular forms of spending free time, such as family gatherings, conversations at the table, playing games, playing musical instruments, or reading books – one of the favourites in youth circles.

The paper, largely based on memoirs and diaries, also shows female youth's preferences concerning literature and cinema and theatre repertoires.

Robert Kotowski